

Rozdarci między Grupą Wyszehradzką a Trójkątem Weimarskim

Trudno pojąć, dlaczego w Europie prowadzimy „zygzakowatą” politykę i ciągle przeskakujemy od jednego formatu współpracy do drugiego.

Wyraźnie wybijającą się cechą polskiej polityki staje się ciągła nieciągłość. W praktyce wygląda to tak, jakbyśmy szczególnie upodobanie odnajdywali w poruszaniu się od jednej skrajności do drugiej. Może jest to skutek naszej wrodzonej narodowej przekory. A może po prostu dowód na brak dojrzałości?

Grać w regionie czy z największymi graczami w Europie Zachodniej?

Doskonałym przykładem tego poruszania się zygzakiem między dwiema opcjami jest w naszej polityce zagranicznej stosunek do dwóch międzynarodowych formatów w Europie, które udało się wypracować na przestrzeni ostatnich 30 lat. Chodzi oczywiście z jednej strony o Grupę Wyszehradzką, a w szerszej formule o Inicjatywę Międzymorza, a z drugiej o Trójką Weimarski. W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z ambicją odegrania wiodącej roli w regionie, którego historycznie i geopolitycznie zawsze byliśmy częścią, ale też stworzenia bardziej swobodnej, niezależnej przestrzeni realizowania własnych interesów. W drugim chodzi o nie mniej ważne dla nas pragnienie, aby wreszcie wziąć udział w grze z największymi zawodnikami w Europie.

W obu wariantach do głosu dochodzi jakaś forma aspiracji, w czym kryje się oczywista pułapka popadania w iluzje i myślenie życzeniowe. Niemniej jeśli traktować te modele współpracy na zimno, instrumentalnie, to każdy stanowi bezcenny zasób, po który powinniśmy sięgać stosownie do danego układu sił, w którym aktualnie się znajdujemy, oraz przyjętych celów.

Dlaczego nie jesteśmy w stanie utrzymać stabilnego kursu w polityce międzynarodowej?

Jednakże z jakichś tajemnych powodów tak w naszej polityce nigdy się nie dzieje. W praktyce traktujemy oba kierunki działania zero-jedynkowo. Dlatego jeśli stawiamy na region, to w opozycji do największych w Europie, a jeśli odwrotnie, i wybieramy tych dużych, to tylko kosztem dezawuowania znaczenia regionu. Że ta nasza „zygzakowata” polityka może być w interesie tych dużych oraz naszych partnerów w regionie – to rozumiem. Ale dlaczego my sami z własnej woli tak się zachowujemy – to już trudniejsze do pojęcia.

Zwykle dla wytłumaczenia tego fenomenu przywołuje się naszą instytucjonalną słabość państwa, która nie pozwala nam utrzymać względnie stałego kursu. Myślę jednak, że sprawa niestety jest poważniejsza i to rozłączne traktowanie dwóch formatów europejskiej współpracy wynika w Polsce z wewnętrznej rywalizacji dwóch odmiennych, silnych, politycznych tożsamości. A tego pogodzić nie sposób.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”.

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”.